

TEMAT
TYGODNIA

- 10 Juliusz Ćwieluch,
Wojciech Markiewicz
**Pijemy więcej,
ale inaczej**

POLITYKA

- 14 Jacek Żakowski
**Duże sprawy sypią się
przez detale**

SPOŁECZEŃSTWO

- 16 Katarzyna Growiec,
Ewa Wilk
**Monorodzice
i metroplemiona, czyli
współczesne rodziny**
- 20 Rozmowa z socjologiem
dr. Lechem M. Nijakowskim
o pornografii dziecięcej
- 22 Elżbieta Turlej
Homokibice Legii
- 24 Marta Mazuś
**7 lat po samobójstwie
zaszcutej uczennicy**
- 26 Piotr Pytlakowski
Sprawa więźnia Orłowa
- 28 Joanna Cieśla
Nastolatki są zmęczone

ROZMOWY
ŻAKOWSKIEGO

- 30 Heather Grabbe
o narastających nastrojach
antymigranckich
w Europie

RYNEK

- 34 Adam Grzeszak **Droga
do rajy (podatkowego)**
- 37 Andrzej Lubowski
**Miliarder Cohen
– zbój czy zbójnik?**

ŚWIAT

- 40 Krystyna Kurczab-Redlich
**ROSJA-MONAKO Sojusz
dwóch monarchii**
- 43 Rima Marrouch **SYRIA
Dom Rozmów**
- 46 Marek Ostrowski **FRANCJA
Trzecia miłość
pierwszego Francuza**

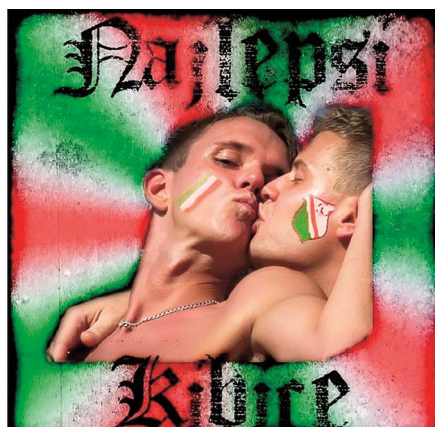
HISTORIA

- 48 Krystyna Held-Olsińska
**1863 – stycziowe
bojowniczy**
- 52 Rozmowa z dr. Markiem
Babikiem – **edukacja
seksualna w II RP**

14 Tusk tkwi
w szczegółach



16 Rodzina – model do składania



22 LGBT Legia WWA



40 Książę i car

NAUKA

- 56 Paweł Walewski
Białka walczą z rakiem
- 58 Karol Jałochowski
**Najdokładniejszy zegar
we Wszechświecie**
- 61 TECHNOECHO

KULTURA

- 66 Aneta Kyzioł
**Po raz 21 wręczyliśmy
Paszporty POLITYKI**
- 69 Piotr Sarzyński
Lansuj i sprzedaj
- 72 Adam Krzemiński
**Hannah Arendt
– legenda i film**
- 74 Aneta Kyzioł
**Rosyjski buntownik
w polskim teatrze**
- 76 KAWIARNIA LITERACKA
Grażyna Plebanek
- 77 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 78 Piotr Witwicki
**Zimnoch i Szpilka
walczą poza ringiem**
- 81 Maciej Okraszewski,
Barbara Pietruszczak
**Wykopaliska w kuchni:
starożytny sos rybny**
- 84 Mariusz Szczygieł
**Zwykle-niezwykle
reportaże Janka Bijaka**

NA WŁASNE
OCZY

- 92 Judyta Sierakowska,
fotografie Michał Łuczak/
Sputnik Photos
**Armenia – pokolenie
po trzęsieniu ziemi**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczek i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 62 Afisz • 86 Tym
- 88 Hartman • 90 Fusy, plusy i minusy • 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



www.mleczeko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKA: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŃKOWSKA 140

ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



IPN budzi śpiących

Po publikacji książki „Resortowe dzieci” podniosły się głosy, że w kraju konieczna jest jak najszybsza wymiana elity medialnej, gdyż złożona jest ona z dzieci, wnuków, wujków, kuzynów, zięciów, sąsiadów oraz bliższych i dalszych znajomych byłych członków KPP, PZPR, UB, SB, MO, Ludowego Wojska Polskiego i innych podobnych organizacji. Ludzie ci podstępnie zdobyli w III RP określoną pozycję i z pozycji tej od lat narzucają wszystkim swoje opinie, mącąc ludziom w głowach. Efekt jest taki, że obecnie aż 72 proc. mieszkańców stolicy żąda powrotu pomnika „czterech śpiących” na pl. Wileński, mimo że materiały IPN nie pozostawiają wątpliwości, iż „czterej śpiący” stali na tym placu w sprzeczności z prawdą historyczną i realizowali obce nam interesy. Zdaniem

IPN ustalenia naukowe zaprzeczają treściom propagowanym przez „czterech śpiących”, dlatego ich obecność w polskiej przestrzeni architektonicznej ma charakter paranaukowy, będący wyrazem umysłowego zniewolenia.

Sprawa „czterech śpiących” i zwalczającego ich IPN mocno podzieliła polityków. Za „śpiącymi”, a przeciwko IPN jest SLD, który zadeklarował pełne poparcie dla wspólnej walki żołnierzy polskich i radzieckich przeciwko niemieckiemu okupantowi. Przeciwko „śpiącym”, a za IPN są z kolei PiS i publicyści niepokorni, którzy uważają, że „śpiący” strzegą porządku III RP, a niezdołność do ich usunięcia „dowodzi, że okupacja sowiecka, chociaż w formie pozornie niewidocznej – trwa”. Zwłaszcza że każdy, kto widział monument, wie, że śpi tylko czterech „śpiących”, podczas gdy reszta pozostaje w pozycji bojowej, a jeden usiłuje rzucić granatem w kierunku zachodnim.

Obrońcy „śpiących” upierają się, że „śpiący” upamiętniają tych, którzy przelali krew i nas wyzwolili. No, może i wyzwolili, ale czy z naukowego i historycznego punktu widzenia to było słuszne, skoro nikt ich o to nie prosił? I nawet jeśli to prawda, że stali się elementem krajobrazu stolicy, to może czas ten krajobraz zmienić, bo za dużo w nim tęcz, palm i Pałaców Kultury, a za mało akcentów swojskich, bliskich Polakowi.

Zmiany idą opornie, bo niestety społeczeństwo mamy, jakie mamy. Dlatego cieszy fakt, że z akcją dokształcającą ruszyli w ostatni piątek historycy IPN. Operację przywracania społeczeństwu Pragi utraconej pamięci prowadzono bezpośrednio na ulicach. Trwała cały dzień, przebiegała bez komplikacji i, zdaniem pracowników IPN, jest szansa, że pacjenci się po niej obudzą.

Do raportu czwórkami szli

Wrócił pomysł powołania komisji śledczej w sprawie likwidacji WSI przez Antoniego Macierewicza. Inicjatorem jest Twój Ruch Janusza Palikota. Przeczytałam 160-stronicowe uzasadnienie umorzenia śledztwa przez prokuratora Leszka Stryjewskiego z Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie i, nie ma co ukrywać, jestem pod wrażeniem. Żadnej komisji śledczej powodzenia jednak nie wróżę. Na 90 stronach prokurator odnosi się do skarg osób i instytucji o pomówienia, poświadczenie nieprawdy czy wręcz fałszowanie dokumentów. Prokurator jednoznacznie stwierdza, że w świetle ustawy o likwidacji WSI osoby te lub instytucje absolutnie nie powinny się znaleźć w raporcie. Przy okazji wskazuje liczne nierzetelności i pomyłki dotyczące stopni wojskowych, a nawet stanowisk i nazw instytucji.

Prokurator odsłania nieco kulisy pracy Komisji Weryfikacyjnej. Otóż pracowała w grupach czteroosobowych i ostateczne decyzje, co i kogo umieścić w raporcie, przyjmowano w drodze głosowania, zwykłą większością. Nie bardzo wiadomo, co się działo, gdy było 2 do 2, bo autor dokumentu nie wyjaśnia, czy przeważał głos przewodniczącego. W każdym razie, pracując w systemie czwórkowym, przegłosowano np., że pan Piotr Pertek pośredniczył w sprzedaży obywatelowi Federacji Rosyjskiej, prawdopodobnie oficerowi GRU, zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Jeleniej Górze, z której to transakcji uzyskał prowizję w wysokości 5 proc., oraz uczestniczył w sprzedaży na Wschód 6 tys. cystern, z czego też miał mieć 5 proc. Rzecz w tym, że takich zakładów w Jeleniej Górze nie było i nie ma, podobnie jak nie wiadomo, co z tymi cysternami, które raz były cysternami dla Afganistanu, w ostateczności jednak nie było ich wcale. Cała ta sprawa istnieje więc tylko w Monitorze Polskim, w którym raport Macierewicza wydrukowano, czyli nie było jej, a jest. Świat wirtualny zmieszał się z realem i to na gruncie jednak urzędowym. I jak z tego wybrnąć?

Na pozostałych 70 stronach postanowienia o umorzeniu prokurator Stryjewski rozwija i dokumentuje myśl, że Macierewicz nie był funkcjonariuszem publicznym, komisja weryfikacyjna nie była organem państwowym, raport nie był dokumentem, a więc to, co w nim napisano, nie ma większego znaczenia. Pomówić można zatem każdego. Czy prokurator, przedstawiając akt oskarżenia, nie podejmuje ryzyka, że sąd uniewinni oskarżonego? I co wtedy? Prokurator ma odpowiadać karnie? Zresztą skąd Macierewicz miał wiedzieć, co jest w raporcie,

skoro dokument ten jest zlepkiem pracy „czwórek”, których pracy on nie sprawdzał i niczego nie weryfikował? Po prostu klepił i przyniósł prezydentowi Kaczyńskiemu, który zdjął klauzulę tajności i polecił opublikować, a jako że ustawa o likwidacji WSI jest lex specialis, więc prezydent mógł także ujawnić źródła wywiadu ustawowo chronione wiecześnie. To niewątpliwie szczególnie zachęta do współpracy z polskim wywiadem. Tak więc ewentualna komisja śledcza nie ma co przesłuchiwać Macierewicza, bo ten nic nie wie. Może jednak ustalenie, w jaki sposób stosowna „czwórka” znalazła sprzedawane GRU zakłady w Jeleniej Górze, byłoby ciekawe.

Aw polityce pierwsze personalne przyamiarki i wybór strategii przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, bo mają jednak za pasem. Mniejszy problem mają PO i PiS, bo wiadomo, że zbiorą najwięcej mandatów, ale dla pozostałych to kwestia honoru lub wręcz przeżycia. Nieoczekiwane kłopoty ma PiS. Brytyjski przyjaciel i sojusznik tej partii w PE premier David Cameron nie ułatwił Jarosławowi Kaczyńskiemu zadania atakiem na dodatki socjalne legalnie zatrudnionych na Wyspach Polaków. Nic więc dziwnego, że Kaczyński wił się, listy pisał, a to do Camerona, a to do Polaków w Wielkiej Brytanii, zachęcając ich do powrotu. Tyle że rzecz przesądziła Komisja Europejska i europejski parlament, stwierdzając, że nie będzie zgody na zamach na podstawowe wartości Unii.

Byc może najciekawszy europejski pojedynek odbędzie się na Śląsku, gdzie spotkają się Jerzy Buzek z PO, Kazimierz Kutz z Twojego Ruchu (udany strzał Palikota, któ-

ry wszystkim życie skomplikował) i Adam Gierk z SLD. Twój Ruch, Solidarna Polska, Polska Razem, PSL mają bowiem problem: jaką wybrać strategię, kiedy najpierw trzeba przekroczyć próg 5 proc., a sondaże są bezlitosne. W nieco lepszej sytuacji jest SLD. Widać, że Leszek Miller stara się zdeklasować Palikota, co byłoby przypieczeniem jego zwycięstwa na tak zwanej lewicy, więc sięga w różne strony.

Pozostali są zagrożeni. Najwcześniej zdecydowało PSL – startuje całe kierownictwo, z wyjątkiem prezesa Janusza Piechocińskiego, wszyscy rozpoznawalni politycy, którzy mogą zebrać maksymalną liczbę głosów. Padły nawet propozycje dla Jarosława Gowina i Pawła Kowala, ale ci nadal mają nadzieję na zmontowanie własnych list, aby jakoś jednak samodzielnie ten pierwszy prawdziwy sondaż przeżyć.

Solidarna Polska znajduje się o wiele niżej pod kreską, rzuca więc do walki wszystkie siły. A co będzie potem? Rzecznik partii z ujmującą wręcz szczerością wyznał, że euro-mandatów poważnie nie traktują, najwyżej na półtora roku, bo i tak wszyscy wystartują w wyborach krajowych, by przynajmniej 3 proc. poparcia zyskać, co daje finansowanie z budżetu. Ciekawe, ilu wyborców ta jawnie ogłoszona strategia zachęci, aby oddawać głos na Ziobrę, Cymańskiego, Kempę czy Kurskiego?

Podobnie zrobi Twój Ruch, czyli Europa Plus, tyle że głośno o lekceważeniu europejskich mandatów nie opowiada. Rzuca więc do walki Ryszarda Kalisza (w zapasie kandydat na prezydenta Warszawy), Kazimierza Kutza, Marka Siwcę, Jana Hartmana, być może Wandę Nowicką. Im liczniejszy gwiazdociąg, tym większa szansa na zdobycie zadatku na kolejne wyborcze tury. Walka o PE zmienia się więc w rodzaj prawyborów. Przestroga mogą być jednak losy Unii Demokratycznej, która zwłaszcza dzięki prof. Bronisławowi Geremkowi odniosła błyskotliwy sukces w wyborach do PE, ale z krajowej sceny praktycznie znikła.



POLITYKA
portrety
miast
polskich

Teraz Rzeszów

Podkarpacie, jeden z najbiedniejszych dotąd regionów Unii Europejskiej, zmienia się za sprawą Rzeszowa. W mieście liczącym 184 tys. mieszkańców uczy się 60 tys. studentów, a tutejsze firmy sektora informacyjnego i Doliny Lotniczej ciągle potrzebują nowych pracowników. Po ulicach krąży w dzień i w nocy jego prezydent od 12 lat twardo rządzący miastem. Region pisowski – prezydent eseldowski. Cuda nad Wisłokiem? A może to tylko sukces na kredyt i wszystko się skończy, gdy wyschnie źródło europejskich pieniędzy? Za tydzień w POLITYCE, w kolejnym wydaniu „Portretów Miast Polskich”, przedstawimy Polsce Rzeszów. Bo co my tak naprawdę wiemy o tym mieście?



© MACIEJ GOCLON/EAST NEWS

Obóz Wielkiego Kłamstwa



Jacek Żakowski

Otwieram lodówkę, a tam Dorota Kania. Otwieram zmywarkę – wyskakuje Jerzy Targalski. Chcę wyjąć pranie – z bębna wypelza Maciej Marosz.

Aż strach spuścić wodę, bo nie wiadomo, czy z rezerwuaru nie chludnie to śmierdzące „coś”, co z nich pod hasłem „Resortowych dzieci” od miesiąca chlusta z siłą wodospadu.

Gratuluję tej trójce szczerze i pokornie. W swojej dyscyplinie odnieśli niebawem sukces piarowski, polityczny, handlowy i także finansowy. Jeśli podawane w mediach dane kolportażowe są trafne, do podziału z wydawcą mają już milion złotych. A jeszcze niedawno tkwili w kurczącej się niszy Niezależnej.pl i „Gazety Polskiej”. Jeśli PiS dojdzie do władzy, z pewnością zostaną sownie nagrodzeni. Podobnie jak Bronisław Wildstein za „listę Wildsteina” został nagrodzony fotelem prezesa TVP. Jeżeli to Jarosław Kaczyński (lub Antoni Macierewicz) będzie znów podejmował decyzję, tym razem to Targalski zostanie zapewne szefem TVP, Kania szefową Jedyńki, a Marosz dyrektorem radiowej Trójki. Niewątpliwie im się to należy, bo od powstania religii smoleńskiej, która mocno się przez cztery lata zużyła i dziś jest raczej przedmiotem kpin niż kultu, Obóz Wielkiego Kłamstwa nie potrafił stworzyć tak nośnego i użytecznego konstruktów. W dziejach Wielkiego Kłamstwa, od ćwierćwiecza odgrywającego ważną rolę w polskiej polityce, „Resortowe dzieci” są osiągnięciem szczytowym. Bo stworzyły konstrukt wyjątkowo poręczny. Pozwala on znieważać, opluć, okleić błotem dowolnie wybraną, nielubianą osobę. Rządzi tu bowiem prosta – wiadomego pochodzenia – zasada: „dajcie człowieka, paragraf się znajdzie”.

Przez ćwierć wieku występujący pod różnymi nazwami Obóz Wielkiego Kłamstwa (OWK), w którym kluczowe polityczne role zwykle odgrywali ci sami z grubszą ludźmi (Jarosław Kaczyński, Antoni Macierewicz itp.), cierpiał z powodu trudności dowodowych i przeczących jego kolejnym opowieściom faktów. Mit spisku w Magdalence i przy Okrągłym Stole sprzedawał się dobrze. Zawsze jednak był problem z tym, że po bardzo złej stronie przewijali się tam bracia Kaczyńscy, a skutkiem „wrogiego spisku” okazało się odzyskanie niepodległości przez Polskę i rozwalenie obozu sowieckiego.

Mitowi uwłaszczenia nomenklatury na popeerelowskim majątku zawsze szkodziła niebywała skala uwłaszczenia Kościoła oraz środowisk OWK z Porozumieniem Centrum (ówczesną partią Kaczyńskich) na czele. Poza tym nawet najbardziej paranoiczne pomysły musiały jednak przyznać, że także po rewolucji dyrektorami banków powinni być bankowcy, dyrektorami kopalń inżynierowie górnicтва, dyrektorami fabryk ludzie mający pojęcie o zarządzaniu. Nie było ratunku na to, że w peerelowskim systemie wszyscy oni należeli do jakiejś nomenklatury, a fachowców bez przeszłości nie było skąd brać. Idea dekomunizacji, wyrastająca z równie kłamliwej tezy, że po 1989 r. nic się w Polsce istotnie nie zmieniło i dalej rządzą nami komuniści, też padła w zderzeniu z rzeczywistością, bo okazało się, że liczni byli członkowie nieistniejącej już PZPR są na szczytach wszystkich formacji politycznych, a OWK wciąż jeszcze czuł się jakoś ograniczonymi faktami.

Deską ratunku OWK przez lata zdawała się lustracja, która miała potwierdzić tezę, że w III RP rządzą stare tajne służby. Kiedy po otwarciu archiwów okazało się, że to nie jest prawda, powstała teoria „układu”, czyli trochę bardziej wyrafinowanej konstrukcji, w której władzę miały sprawować sieci tajnych współpracowników, ich oficerów prowadzących i osób, na które mieli haki. PiS doszło do władzy pod sztandarem „układu”, ale nawet jednego takiego przypadku nie było w stanie pokazać mimo trwającego dwa lata polowania. Drugą nogą tej paranoicznej fali była teza, że Polską rządzą kontrolowane z Moskwy tajne służby wojskowe (WSI). Antoni Macierewicz zniszczył je jako

wiceminister obrony, ale żadnych potwierdzających jego tezę faktów nie odkrył, za to narobił szkód i nawypisywał głupot, za co niebawem stanie zapewne przed komisją śledczą. Gdy legendy OWK już się zużyły i skompromitowały, a cały obóz pogrzyżył się w schyłkowym marazmie, nadzwyczajną szansę przyniosła mu katastrofa smoleńska. Na glebie narodowej traumy wszelkie paranoje znów dobrze się przyjmowały. Nadmiar brawury i niemożność znalezienia faktów potwierdzających kolejne sensacyjne kłamstwa spowodował jednak, że po trzech latach religia smoleńska zaczęła wygasać. A przecież wybory za pasem.

Ratunek dla OWK przyniosło odkrycie autorów „Resortowych dzieci”. Raskoro słabością, która przez lata prowadziła ich obóz od porażki do klęski, była permanentna niemożność znalezienia faktów potwierdzających paranoiczne wizje, to aby przeżyć, trzeba się od tych przeklętych faktów definitywnie uwolnić. Żadne fakty nie są już potrzebne ani wystarczające, by nadać komuś dyskryminującą łatę „resortowego dziecka” – czyli spadkobiercy tajnych służb PRL, szkólnika, wroga wolnej Polski i nieprawdziwego Polaka. Decyduje wyłącznie arbitralna ocena złożonego z trojga autorów trybunału, który kieruje się aktualną sympatią bądź potrzebą. Gdy kogoś autorzy nie lubią, do uznania za „resortowe dziecko” wystarczy jedno z rodziców uczące rosyjskiego, ślady mówiące, że było się inwigilowanym lub represjonowanym, że ktoś z rodziny był w partii, że złożyło się podpis pod dokumentem, z którego nic nie wynikało, lub że podobnie jak miliony osób wyjeżdżało się z PRL w latach 70. i 80. Gdy zaś autorski trybunał kogoś lubi lub ceni, nie ma znaczenia, że było się lub miało się najbliższych w partii (jak Kania i Targalski) czy w milicji, a nawet że się coś podpisało, że dostało się paszport z dnia na dzień, będąc poszukiwanym np. za rozbój.

W ten sposób dokonał się wielki przełom. Wielkie kłamstwo przestało być kłamstwem, bo wyzwoliło się z krępującego je przez 20 lat ryzyka, że fakty znów nie potwierdzą kolejnej jego wersji. To dało OWK całkiem nowy wiatr w żagle. Pomówionym trudno jest się bronić, gdy nie wiadomo, co jest przedmiotem zarzutu. Trybunałowi łatwo jest się bronić, bo zawsze może inaczej objaśniać piętnowanie ofiary. A publiczność, do której przeważnie docierają tylko szczątki informacji, też nie musi wiedzieć, na czym polega wina jakiegoś „resortowego dziecka”, ale wie, że musi to być coś ohydneho.

To jest powód, dla którego zażądałem usunięcia mojej twarzy z okładki „Resortowych dzieci”. Nie to – co znów kłamliwie wmawiają swoim odbiorcom autorzy – że nie chcę występować razem z innymi osobami, które tam umieszczono. Jeśli ktoś w miarę rozumny przeczyta poświęcony mi rozdział, przekona się, że poza wrednymi insynuacjami i jednym wyrwanym z kontekstu cytatem nie ma tam nic, z czego można by zrobić mi zarzut. A nawet po przeczytaniu byłbym trochę dumny, bo pewnie niewiele jest osób, które peerelowskie służby uparcie inwigilowały (na co nie zasługiwałem, bo żadnym wielkim opozycjonistą nie byłem) i używając różnych form nacisku, czterokrotnie próbowały werbować – za każdym razem bez skutku.

Podobnie jest w przypadku zdecydowanej większości „resortowych dzieci” (patrz np. internetowy załącznik do tekstu Jerzego Baczyńskiego „Prawdziwe resortowe dzieci”, POLITYKA 3). To jest jasne dla czytelnika o mózgu większym i pofałdowanym bardziej niż rzodkiewka. Ale to nie znaczy, że nie jest to groźne. Jest to bardzo groźne.

S skoro bez względu na to, jak się człowiek zachował, cokolwiek zrobił, jakkolwiek cenę zapłacił za wybór wedle wartości, a nie wedle interesów (jak Adam Michnik, który jako opozycjonista spędził lata w więzieniach PRL), wcześniej czy później pojawi się jakaś Kania biorąca pieniądze od rodziny Dochnała, o którym pisała, jakiś Targalski, który robi karierę w PZPR, albo jakiś Marosz, o którym nic nie wiem, i przy pomocy oszukańczych erystycznych chwytów będzie próbował go obdrzeć ze szluznej dumy i godności. Ku uciesze gawiedzi. Pod ochroną możliwych polityków. I przy wsparciu stada nie mniej cynicznych kolegów, których nigdy nie braknie. Żadne społeczeństwo na takiej moralności jeszcze nie wygrało.

Paralizujący sukces radarów

Kierowcy sami są sobie winni. Gdyby nie burza wokół lokalizacji fotoradarów, NIK pewnie tak szybko nie wybrałby się na kontrolę do Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym (CANARD). A tak przyszli i znaleźli. Kontrolerzy mieli sprawdzić, czy fotoradarów nie ustawiono w bezsensownych miejscach, jak sugerowali oburzeni kierowcy. Wyszło na to, że nie. Ale kontrolerzy przejrzyli również ustawienia, przy których wyzwalane były migawki fotoradarów. Okazało się, że odpowiedzialni za system są niezwykle łaskawi: większość z 300 fotoradarów łapała tylko tych, którzy jechali co najmniej 26 km/h szybciej, niż pozwalały na to przepisy. Tolerancja CANARD nie była jednak aktem miłosierdzia, lecz rozpaczy.

Jak można przeczytać w raporcie NIK, z szacunków CANARD „wynika, iż rejestrowanie wszystkich wykroczeń od 11 km/h powyżej dopuszczalnego limitu prędkości spowodowałoby wzrost liczby procedowanych spraw o 200 proc., co przy obecnych zasobach i możliwościach technicznych doprowadziłoby do całkowitego paraliżu CANARD”. Mówiąc wprost, za mało ludzi, za dużo pracy. Według wstępnych założeń w CANARD miało pracować 300, a nie 200 osób. NIK nie przyjął tłumaczenia, że nadzorujący system mogą arbitralnie ustalać, przy jakim przekroczeniu prędkości fotoradar robi zdjęcie. Ale wcale nie jest pewne, że system zostanie szybko przekalowany. – *W zaleceniach pokontrolnych nie ma jednoznacznego stwierdzenia, że próg wyzolenia zdjęć należy obniżyć do pułapu 11 km/h* – mówi Marcin



© WOJCIK ROBERT/FOTRZEPA

Flieger, szef CANARD. – *Zapisano jedynie, że należy dążyć do „zapewnienia pełnej wydajności systemu” i właśnie w tym kierunku zmierzamy.*

Pomimo tolerancyjnego podejścia do przekraczających prędkość CANARD i tak stał się ofiarą własnego sukcesu. Nie pomogło nawet to, że ponad połowa zrobionych zdjęć nie nadawała się do ściągnięcia mandatu. 30 czerwca 2013 r. w bazie CANARD było prawie 2,5 mln zdjęć. Na ponad 20 proc. z nich uwieczniono zagraniczne numery rejestracyjne. A tacy kierowcy z punktu widzenia systemu auto-

matycznego są bezkarni. Wymiana informacji o piratach drogowych kuleje właściwie w całej UE. Kilka procent zdjęć miało zbyt złą jakość. W sumie do 30 czerwca 2013 r. do wystawienia mandatów nadawało się 1,17 mln zdjęć. Ale kierowcy masowo przeciągali procedurę, a nawet odkryli sposób, jak ją całkowicie oszukać poprzez zwykłe ignorowanie pism. Ostatecznie w skontrolowanym przez NIK okresie mandaty zapłaciło zaledwie około 200 tys. kierowców. Z ustaleń kontroli wynika, że w dużym stopniu odpowiedzialne jest za to Ministerstwo Transportu, które nie zapewniło funkcjonowaniu CANARD odpowiedniego statusu prawnego. W efekcie kilkanaście tysięcy spraw zdążyło się już przedawnić. NIK wykrył również spore opóźnienia w naliczaniu punktów karnych. W przypadku 1 proc. spraw sięgało ono nawet 200 dni. Kontrolerzy zarejestrowali także, że wandalę aż 78 razy uszkodzili fotoradary. Kilka podpalono, co kosztowało podatnika prawie 0,5 mln zł. 9 urządzeń zostało staranowanych w kolizjach.

Na tym złe wiadomości dla kierowców się nie kończą. CANARD kupuje właśnie kolejne 149 urządzeń, w tym 20 do odcinkowego pomiaru prędkości. Po raz pierwszy w Polsce komputer będzie zliczał średnią prędkość, z jaką kierowca przejechał dany odcinek drogi, i porównywał ją z obowiązującymi na nim ograniczeniami. W przypadku złamania przepisów automatycznie zostanie wystawiony mandat. Przetarg na te urządzenia ma być rozstrzygnięty 24 lutego. Pierwsze zdjęcia zaczną robić pod koniec roku.

© JAN KOZA

Jan Koza





Majdan bez liderów

Uczestnicy antyrządowych protestów w Kijowie przez całą mroźną niedzielę 19 stycznia brutalnie ścierali się z policją. Symbolem Majdanu, dotąd w miarę pokojowego, stał się płonący policyjny autobus. Pół setki funkcjonariuszy pobitych przez demonstrantów, obrzuconych koktajlami Mołotowa i kamieniami, trafiło do szpitali. Ranne zostały dziesiątki demonstrantów pacyfikowanych pałkami, gumowymi pociskami, gazem łzawiącym i armatką wodną. Manifestantów (nie wiadomo, czy byli wśród nich prowokatorzy) nie kontrolowali przywódcy opozycyjnych ugrupowań, których powszechnie uważano za rzeczywistych liderów protestów. Wielotysięczny tłum nie słuchał ani **Witalija Kliczki**, ani **Arsenija Jaceniuka** – pierwszego zaatakowano gaśnicą proszkową, obu wygwizdano. Potwierdzają się zatem wcześniejsze diagnozy, że ukraińskie niezadowolenie, trochę na wzór wcześniejszych wybuchów w Tunezji albo w Libii, to ruch oddolny. Żaden z polityków nie potrafi stanąć na jego czele, nawet jeśli przywódcy opozycji są skuteczni w skrzykiwaniu Ukraińców na chaotycznie rozgadywany Majdan. Niedzielne zebranie zwołali jako odpowiedź na antydemokratyczne przepisy przyjęte przez parlament w czwartek 16 stycznia podczas kuriozalnej, okraszanej bijatyką sesji.

Gwałtowność starć skłoniła prezydenta Wiktora Janukowycza do zaproponowania rozmów Kliczce, Jaceniukowi i szefowi nacjonalistycznej Swobody Ołehowi Tiahnybokowi. To już kolejne podejście obozu władzy do jakiegoś porozumienia z opozycją, która jednak nieugięcie żąda ustąpienia prezydenta i nie chce słyszeć o kompromisie. Demonstracje organizowane są też w innych ukraińskich miastach, m.in. w Łucku, Lwowie, a nawet w Doniecku, ale są one bardzo niewielkie. W silnie scentralizowanej Ukrainie liczy się tylko protest kijowski. Janukowycz, mówią eksperci, też jest zagubiony, reagując na protesty, zdaje się przede wszystkim na intuicję. Nie bardzo wie, czy rozpedzić swoich przeciwników, czy brać ich na przeczekanie. Scenariusz przedłużającej się w nieskończoność pikiety też można sobie wyobrazić. Miasteczko namiotowe w obronie Julii Tymoszenko rozbito w centrum Kijowa ponad 2,5 roku temu. Kilkadziesiąt albo kilkaset dodatkowych namiotów, które powstałyby na Majdanie jeszcze przez kilkanaście miesięcy, czyli co najmniej do przyszłorocznych wyborów prezydenckich, nie zrobiłoby większej różnicy.

© EAST NEWS



Znajdź różnicę

Łukasz Wójcik

komentarz

Egipt i Tunezja trzy lata temu rozpoczęły swoje eksperymenty z demokracją. Punkt wyjścia był podobny. Oba kraje w gwałtowny sposób pozbyły się podstarzałych satrapów (odpowiednio Hosniego Mubaraka i Ben Alego), oba społeczeństwa są stosunkowo jednorodne (dominuje islam sunnicki), w obu wolne wybory wygrali islamisci. Jednak po trzech latach rezultat tych eksperymentów jest krańcowo różny.

Egipcjanie *en masse* poparli właśnie konstytucję, która cofa państwo do punktu wyjścia sprzed 2011 r. Już samo głosowanie zatwierdziło zamach stanu z lipca 2013 r., w którym armia obaliła demokratycznie wybranego prezydenta Mohammada Mursiego. Nowa konstytucja przywraca, a nawet wzmacnia uprzywilejowaną pozycję armii i policji, otwiera również drogę do wyboru na prezydenta „nowego Mubaraka”, obecnego szefa armii, gen. Abdela Fattaha al-Sisiego. Tunezja wkrótce przyjmie zaś najbardziej liberalną ustawę zasadniczą w historii regionu. Choć pojawia się w niej islam, to tylko jako religia państwa – nie jako źródło prawa. Nowa konstytucja gwarantuje też wolność sumienia i religii, a nawet ustanawia parytet płci – nie na listach wyborczych, lecz w parlamencie.

Czym się różni Egipt od Tunezji? Na pewno pozycją armii – egipska stanowi państwo w państwie, tunezyjska jest nieliczna i słaba. Tunezyjczycy są lepiej wykształceni, mają bliższe związki z Europą. Ale kluczowa różnica dotyczy samych islamistów. Egipcjacy bezapelacyjnie wygrali wybory i chcieli szybko przejąć całą władzę. W Tunezji, choć też zwyciężyli, do rządzenia potrzebna im była opozycja. Oba te eksperymenty jeszcze raz dowiodły, że w demokracji od samego głosowania ważniejszy jest kompromis.

Saudyjki mogą więcej

Jak poinformował Ahmad Al-Laheedan z saudyjskiego Biura Paszportów, czasowo zawieszony został system każdorazowego esemesowego powiadamiania opiekunów Saudyjek, iż właśnie przekroczyły one granicę. Działał on od listopada 2012 r. System idzie do przeglądu, a po ponownym uruchomieniu będzie już tylko opcjonalny, to znaczy męski opiekun kobiety – w zależności od okoliczności: ojciec, mąż, brat czy syn, w pewnych sytuacjach rodzinnych nawet nieletni – będzie otrzymywał takie informacje od służb granicznych jedynie na własne życzenie. Na kobiecych blogach, dosyć tu żywotnych, z miejsca rozgorzała dyskusja, czy to krok do przodu. Niby tak, „przestajemy być traktowane jak dzieci”, ale nadal, aby wyjechać, wymagana będzie zgoda opiekuna. Można za to już jeździć na rowerze i motorowerze, właśnie zapadła taka decyzja, co prawda w terenie zamkniętym, w pełnym stroju i obowiązkowo w towarzystwie męskiego krewnego. Nadal, mimo akcji niepokornych, nie można prowadzić samochodu. Można od 2011 r. głosować, a za rok można będzie nawet zostać wybraną do lokalnej rady. Będzie o czym pisać na blogach.

Biurowce totalne

WCupertino w Kalifornii ruszyły prace nad nową siedzibą Apple. Rzecz jasna nie może tu chodzić o zwykłą przestrzeń pracowniczą, ale o „najlepszy biurowiec na świecie”, jak to skromnie określił Steve Jobs, który zdążył (przed śmiercią w październiku 2011 r.) i tu odcisnąć swe piętno. Kosmiczny kompleks autorstwa Normana Foster'a ma kosztować w granicach 5 mld dol., więcej niż odbudowa nowojorskiego kompleksu World Trade Center, i idealnie wkomponowywać się w środowisko. Ma też być całkowicie zasilany alternatywnymi źródłami energii. No i przy okazji stać się pomnikiem światowej supremacji Apple. Ale po piętach deptają już Facebook i Mark Zuckerberg z projektem innej architektonicznej sławy, Franka Gehry'ego, dla swych 3400 pracowników. To z kolei będzie, wtopiona w łąki i mokradła, „największa biurowa przestrzeń otwarta na świecie”, bowiem nie przewiduje się tu ścianek działowych ani drzwi. Również dla najwyższych szefów.

Wodpowiedzi Jeff Bezos z Amazona buduje dla swoich (w Seattle) trójbryłową Biosferę, z trzema mikroklimatami w środku. Na co z kolei Google odpowiada Googleplexem, dziewięcioma ekobudynkami połączonymi pomostami, z parkami na dachach. Wszyscy podkreślają też wizjonerski rys społeczny tych przedsięwzięć. Ma tu panować swoiste *all inclusive*, wszystkie potrzeby są zaspokajane na miejscu, byle pracownik miał wolną głowę i możliwość bezgranicznego oddania się firmie. Ma się tu też nie zatracić duch Krzemowej Doliny, ta unikalna mieszanina klimatu hippie z bezwzględną wilczą sprawnością rynkową, luzackiej wolności i przymusu, w szponach rynkowej konkurencji. Entuzjaści twierdzą, że nadal daje się to wszystko pogodzić.

© POLITYKA INSIGHT



Europa się rusza

Po słowach brytyjskiego premiera Davida Camerona, w sprawie Polaków pobierających zasiłki na dzieci w Polsce, w Unii rozgorzała dyskusja o imigracji. Dane, zebrane przez POLITYKĘ INSIGHT pokazują, że wbrew stereotypom tym zajęciem trudnią się nie tylko Polacy, Rumuni i Bułgarzy. Np. Włosi masowo przeprowadzają się do Niemiec, a Niemcy do Szwajcarii. Rozmowa Jacka Żakowskiego z Heather Grabbe o antyimigranckich nastrojach w Europie – s. 30.

Szoah, czyli dwójka z klasówki

Już wkrótce za nazwanie kogoś w Izraelu „nazistą” lub „Hitlerem” może grozić kara finansowa lub nawet więzienie. Pierwsze czytanie w Knesecie przeszła ustawa, która zakazuje używania określeń związanych z III Rzeszą, z wyjątkiem kontekstu edukacyjnego lub artystycznego. Jej pomysłodawcy przekonują, że nie chodzi tylko o walkę z powracającą falą antysemityzmu na świecie

– główny powód to trywializacja Holocaustu w samym Izraelu. Przykłady? Jeden z komentatorów sportowych twierdził ostatnio, że sędzia koszykówki zachowuje się jak gestapo. Z kolei autorzy pewnego programu satyrycznego porównali szefa MSW do strażnika w obozie koncentracyjnym, za to, jak traktuje imigrantów. A słowo „szoah”, czyli katastrofa, ale tradycyjnie przede wszystkim

Holocaust, w młodzieżowym języku coraz częściej oznacza np. porażkę na klasówce. obrońcom wolności słowa w Izraelu ustawa wydaje się absurdalna. W Europie nie kryminalizuje się używania poszczególnych słów. W Izraelu mogłoby to się skończyć wyrokami dla członków rządu, w szczególności dla Beniamina Netanjahu, który często porównuje Iran do nazistowskich Niemiec.

REKLAMA



Twój 1% ma moc Dzięki niemu zostałem muzykiem

Każda złotówka przekazana na program Równe Szanse to dwa złote na stypendia dla zdolnych i niezamożnych. Przekaż 1% Fundacji Batorego.



RÓWNE SZANSE

KRS Fundacji Batorego:
0000101194
www.1procent.batory.org.pl



FUNDACJA BATOREGO



© CORBIS

Do pełna

Jeszcze nigdy w historii Polacy nie pili tak dużo alkoholu jak

JULIUSZ ĆWIELUCH, WOJCIECH MARKIEWICZ

Marzena ze stacji benzynowej nowego filmu Smarzewskiego jeszcze nie widziała, ale wie, o co chodzi. Robotę wzięła, bo przy nocnych zmianach mogła łączyć pełen etat ze studiami. No i myślała, że w nocy podczy się do zajęć.

Pierwsza prosta prawda brzmiała: *tu się tankuje na okrągło, w dzień paliwo, w nocy piwo*. Autorem prostej prawdy był kierownik zmiany, przez którego przemawiała sama mądrość życiowa. Fakt, o czytaniu można było zapomnieć. Tankujący przesuwali się jak na taśmie. Za to socjologię picia Marzena mogłaby już sama wykladać. Przestali ją dziwić dobrze ubrani klienci, wpadający zimą po whiskacza w samych kapciach. Wiedziała, że garści moniaków od pana Zdzisława za puszkę piwa nie trzeba przeliczać, bo będzie co do grosza – a jakby miało nie być, to uczciwie powie.

Połowę klientów stanowili młodzi i anonimowi; nomadzi alkoholowi, których szlak przeciął się w tym akurat miejscu.

Stacje benzynowe przejęły rolę socjalistycznych melin. Sprzedają non stop. Ale alkohol można dziś kupić wszędzie, średnio w mieście – w promieniu 100 m od domu, a w nocy – 200 m. Przez ostatnie ćwierć wieku prawie potroiła się i co roku rośnie liczba punktów sprzedaży. Pod koniec komuny było ich 55 tys., w 2012 r. już 152,5 tys. – jeden na 254 osoby.

Handel idzie, a my bijemy rekordy w picciu. Choć dzisiejsze oficjalne statystyki sprzedaży zaniżają rzeczywiste spożycie do ponad 9 l przeliczeniowego stuprocentowego spirytusu. W praktyce należy dodać kilka litrów z przemytu oraz nielegalnej rodzimej produkcji i sprzedaży – z 13 l spirytusu na głowę nie będziemy już w środku europejskich tabel, ale bliżej wierzchołka. Z badań WHO

(Światowej Organizacji Zdrowia) wynika, że Polska ma najwyższe spożycie nielegalnego alkoholu spośród wszystkich państw UE.

W kraju długo lekceważono te rzeki lewego alkoholu, aż pod koniec 2012 r. w Czechach wybuchła afera wódczana. Trefnym alkoholem śmiertelnie zatrulo się tam 38 osób, w Polsce też było kilka zgonów. Gdy czeskie władze zaczęły sprawdzać każdą niemal butelkę, w osłupienie wprawiła wszystkich ilość sfałszowanego alkoholu, pochodzącego m.in. z Polski; naszym chemikom skutecznie udawało się neutralizować wszystkie substancje chemiczne, stosowane do skażania spirytusu technicznego. – *Na ścianie wschodniej są całe wsie, w których sprzedaje się zaledwie kilkanaście butelek mocnych alkoholi rocznie. Właściciele wprost mówią, że więcej nie biorą, bo z lewizną cenowo nie wygrają* – mówi przedstawiciel branży.

Ale najbardziej statystyki winduje piwo. Przez część pytaných Polaków w ogóle nieuważane za alkohol. Ankieterom mówią, że nie piją. A dwie rubryki dalej – że dwa piwka na dobranoc. Tego piwa idzie prawie 100 l rocznie na głowę. Trzy razy więcej niż w końcu lat 80. Pijemy więc dziś jeszcze więcej niż za komuny (wykres powyżej).

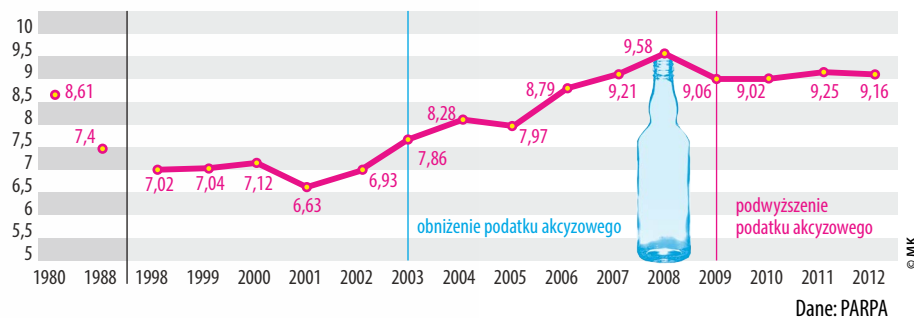
Małpka z rana

Nawet jeśli zbiorowe odczucie jest takie, że się ucywilizowaliśmy, bo pijanych na ulicach mniej niż kiedyś. Przewrotnie, w wielkomiejskich biurowych środowiskach alkohol jest dziś tabu. Z kraju, w którym sowicie oblewało się każde biurowe urodziny, awansowaliśmy do grupy cywilizowanej – w pracy nie wypada i nie można. Za to szybką małpkę przed czy po pracy, czemu nie.

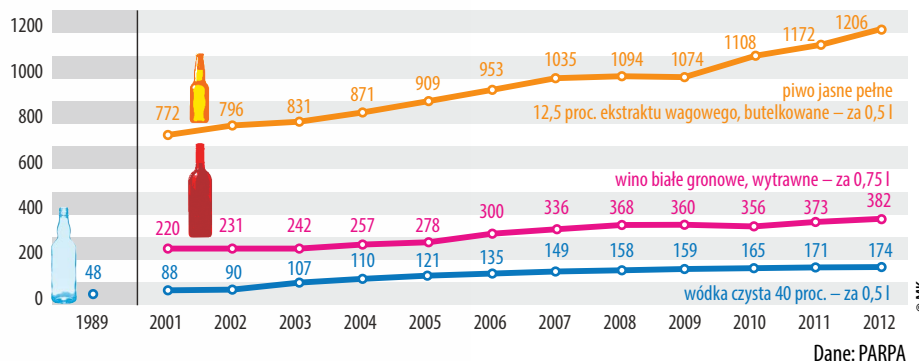
Nawet najlepsi językoznawcy mają problem z ustaleniem, jak to się stało, że na wódkę w małych buteleczkach mówi się w Pol-



Ile litrów na głowę w przeliczeniu na 100-proc. spirytus



Ile butelek za średnią pensję



w ostatnich latach. Smarzowski i Pilch mają rację: żyjemy „Pod Mocnym Aniołem”.

sce małpki. Słowo to pojawia się już u Gałczyńskiego pod koniec lat 40. Ale małpki największą karierę zrobili w III RP. A konkretnie w 2009 r., kiedy do kraju przyszedł kryzys. Ich sprzedaż ciągle rośnie. Specjaliści od marketingu uznali, że skoro Polaków stać na mniej, to trzeba im tego mniej sprzedawać jak najwięcej. Lider rynku Stock Polska Spółka z o.o. jako pierwszy poszedł w małpki na całego. Obecnie w tej formie sprzedaje 25 proc. całej produkcji. Wygrał nie tylko opakowaniem, ale też zawartością, bo wprowadził całą linię kolorowych wódek. Zaledwie trzydziestopięcioprocentowe, słodkie i smakowe – cytrynowki, wiśniówki, żurawinówki, pigwówki, ananasówki. Smakosze twierdzą, że ich walory smakowe są na poziomie ich ceny. Ale konsument je pokochał, bo okazały się na każdą kieszeń i każde gardło. Małpką leczy się kaca, podtrzymuje ciąg, poprawia humor przed spotkaniem, dodaje elementu baśniowego na spacerze.

Inaczej w weekendy, wtedy skuć się do nieprzytomności wypada jak najbardziej, byle we własnym gronie i dyskretnie. W ramach *binge drinking* (z ang. hulaszczki, pijackie picie) – zwykle z kolegami z pracy albo znajomymi.

Marcin, 34-latek, singiel, dobrze zarabiający pracownik międzynarodowej korporacji, spotyka się ze znajomymi prawie co piątek wieczorem w celu odreagowania stresu z całego tygodnia. Najpierw klub, po północy zmiana lokalu na mieszkanie kolegi bądź koleżanki. Z przystankiem na stacji benzynowej w celu zakupowym. Każdy kupuje dla siebie to, co będzie pił – taki zwyczaj. – *Zajęcia odbywają się w grupie 5–6-osobowej, bo tak jest bezpieczniej* – wyjaśnia Marcin. – *Żeby jak Hendrix czy Janis Joplin nie udusić się własnymi wymiocinami. Albo żeby ktoś chwycił za kołnierz, zatrzymał, kiedy po trawce zechce się wyjść na miasto albo pospacerować po gzymsie. Nad ranem, po krótkiej drzemce,*

taryfa nach Hause i do łóżka. – W sobotę można podleczyć się browarem – instruuje Marcin – ale nie więcej niż dwie butelki, no, góra trzy. W niedzielę dłuższy spacer, przebieżka albo godzina w fitness klubie. – No i w poniedziałek wyczerpani, ogoleni i odprasowani stajemy do nowych zadań – opowiada.

Popularna jest też tańsza wersja *binge drinking*, wyłącznie domowa. Napoleon Waszkiewicz (z zespołem) z Kliniki Psychiatrii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, opisując hepatotoksyczność *binge drinking*, twierdzi, że ten silnie uszkadzający wątrobę sposób picia staje się dominującym wzorcem i dotyczy 38,2 proc. mężczyzn i 8,5 proc. kobiet w Polsce. Jego zdaniem ten sposób szybkiej intoksykacji jest groźniejszy od picia ryzykownego i intensywnego.

Wiesz w picu też się nie oszczędza. Ale nie jest już targetem dla branży alkoholi mocnych – bo tu ciągle lata się klasą economic. Najtańsze alkohole, najwyższe moce. Na wsi pod Gorlicami, gdy miastowi przyjechali kupić wino do kolacji, znaleźli tylko Sofię za 9,99 zł. Sklepowca trzy razy pytała, czy na pewno chcą to wino, bo ono już pięć remanentów przetrwało i myślała, że nigdy go nie sprzeda. Najlepiej schodzą tanie piwa i koktajle. Jeśli wódka – to w małpkach. Na dobicie.

Pan Tomasz, mieszkaniec prowincji, ma 55 lat i wiele wskazuje, że dożywocie, jeśli chodzi o kontakty z gminnym ośrodkiem pomocy społecznej. – *Na oduwku kazali nam policzyć, ile pieniędzy w życiu przepiliśmy. Jezu, jakie mi kwoty wyszły* – wspomina. Obecnie, według komornika, nie posiada majątku stałego, a w skład ruchomego wchodzi czajnik elektryczny, telewizor, siekiera, drobne narzędzie, koc, ubranie wierzchnie 1,5 kompletu. Sporą część tego kompletu stanowią ubrania podarowane przez Skarb Państwa w dniu opuszczania zakładu karnego za jazdę ►